Nr. 294. Lwów — Czwartek dnia 24 Grudnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 6 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłaty miejscowe przyjmuje wyłącznie: [illegible] Paweł [illegible] l. 9. Ceny ogłoszeń: [illegible] ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czoło numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: | [illegible] | św. Ad. i Ew. Wig. | [illegible] | Daniela St.
Jutro: | [illegible] | Narodzen. Chr. P. | [illegible] | Spirydyona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 7 m. 57
Zachód „ „ 4 m. 3

Długość dnia godzin 8 minut 6
Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Galicya a traktaty handlowe.

Odnawiany teraz prowizorycznie traktat handlowy z Włochami przeszedł przez krzyżowy ogień producentów wina w Austryi i na Węgrzech. Mieliśmy obraz bardzo ożywionej i prowadzonej umiejętnie obrony interesów. Jest to dla nas przykład, który powinniśmy zużytkować, gdy stanie na porządku dziennym sprawa odnowienia traktatu handlowego z Niemcami. Na przygotowania dość jeszcze mamy czasu, ponieważ rząd berliński oświadczył, że z powodu znanych stosunków parlamentarnych w obu połowach monarchii habsburskiej, rokowania z nią o traktat odłożył na później. Dla naszego rolnictwa rynek niemiecki jest najważniejszy, więc o wygodny dostęp do niego musimy bardzo się starać. Nie tyle tu chodzi o wszelkie gatunki zboża, ile o różne inne produkta gospodarstwa wiejskiego. Nasze zboże możemy wysyłać na rynki przedlitawskie i szwajcarskie, zresztą więcej wywozimy pszenicy, niż żyta, podczas gdy Niemcy przeważnie nabywają żyto. Ale naszą nierogaciznę, drób, jaja, skóry, drzewo, naftę, możemy spieniężać albo w Przedlitawii, albo w Niemczech. Dalsze rynki dla tych naszych produktów są prawie niedostępne z powodu drożyzny transportu i zajęcia tamtych rynków przez producentów amerykańskich, silniejszych od nas ekonomicznie, albo producentów [illegible] i skandynawskich, którzy mogą taniej od nas sprzedawać swój towar. Ceny na rynkach przedlitawskich będą w przyszłości się normowały według stopnia exportu do Niemiec: czem łatwiejszy będzie wywóz za granicę, tem drożej będziemy mogli brać za nasze towary w zachodnich krajach monarchii. Uregulowanie sprawy powinno więc być takie, żebyśmy mogli, nie wyzyskując nikogo, utrzymać postępowy rozwój naszego rolnictwa i naszą siłę podatkową. Jest to rzecz ważna tak samo dla nas, jak dla państwa, do którego zatem możemy się udawać nie z prośbami, lecz z żądaniami. Dotychczas tych żądań było stanowczo za mało, w czem dużo naszej winy, bośmy niedość gruntownie rzecz przedstawiali. Następstwa tego są okropne. Hodowla bydła rzeźnego, drobiu, nierogacizny upadła; z roku na rok coraz mniej mamy na sprzedaż puchu, jaj i skór; jeżeli dalej będzie tak szło, to wieczny brak gotówki, na co chronicznie cierpi kmieć galicyjski, stanie się chorobą ogólnie krajową. Będziemy mieli sposobność wykazać, jak bardzo zmniejsza się wywóz wszystkich naszych produktów rolniczych, oprócz zboża i wódki, teraz zaś chcemy zwrócić uwagę na to, że zupełne niedbanie państwa o ekonomiczne interesa Galicyi zniszczyło w niej nawet chów koni, chociaż właśnie u nas hodowano najlepsze na świecie bojowe konie, ogromnie wytrwałe, silne i posiadające krew ognistą, bez której nie może być dobrej jazdy.

Ze sprawozdań, przedstawionych ostatniemu sejmowi, wynika, że wojskowość prawie nie kupuje u nas koni; bierze je z Węgier, albo z Rosyi. Te pułki austro-węgierskie, które stoją na Węgrzech, z zasady nabywają dla siebie tylko węgierskie konie, bo o to usilnie się stara rząd peszteński, — nietylko o to się stara, ale tego żąda i tak też się dzieje. Rząd przedlitawski nie idzie za tym rozsądnym przykładem, lecz przeciwnie do wszystkich trenów, dla całej jazdy i artyleryi sprowadza konie również z Węgier, albo nawet z Rosyi, chociaż równie dobre, a może nawet lepsze może mieć w Galicyi. Na pozór tłómaczy się to różnicą ceny. Ustanowiona cena wojskowa wynosi za 4-letnie konie od 650 do 700 koron, a za trzyletnie do 800 koron. Tyle się wstawia do budżetu ministeryum wojny, a nigdyśmy nie słyszeli, żeby na tej rubryce cokolwiek zaoszczędzono, z czego wynika, że państwo istotnie tyle płaci. Tymczasem z wykazów zamiany handlowej między Przedlitawią a Zalitawią wynika, że całoroczną potrzebę koni wojskowych dla pułków i trenów przedlitawskich zaspakajano na Węgrzech, płacąc za konia mniej więcej od 540 do 580 koron. Ta całoroczna potrzeba wynosi około 11.000 sztuk, nadto zaś oficerowie nabywają rocznie 2000 sztuk, czyli razem dla pułków i trenów przedlitawskich potrzeba 13.000 koni. Otóż, wedle wykazów handlowych, w roku 1901-ym handlarze wprowadzili do Austryi z Węgier 16.626 koni, których zdeklarowana wartość wynosiła 9,644.150 koron, czyli średnio za konia 580 koron; w r. 1902-gim wprowadzili oni 16.437 koni ogólnej zdeklarowanej wartości 8,935.630 kor., czyli po 543 kor. za konia. Gdyby wojskowość zakupywała te koni bezpośrednio u producentów, to płaciłaby za każdego, średnio biorąc, o 100 kor. mniej, niż wynosi ustanowiona w budżecie cena, a zatem byłaby oszczędność 1,100.000 kor. Ta oszczędność, gdyby była wykazywana w rachunkach ministeryum wojny, nie świadczyłaby wprawdzie o staraniach, aby w Przedlitawii, a więc głównie w Galicyi, hodowano wojskowe konie, jednakże usprawiedliwiałaby wyłączność nabywania koni węgierskich. Ale tej oszczędności nie ma, rachunki jej nie wykazują, z czego wynika, że pozostaje ona w kieszeni pośredników handlowych, — okoliczność, która bynajmniej nie przemawia za taką gospodarką. Słusznie też sprawozdanie sejmowe wzywa rząd, aby konie dla pułków i trenów, rozlokowanych w Przedlitawii, nabywał w przedlitawskich krajach. Ale tego wezwania nie dość. Ta sprawa musi być poruszona w komisyach delegacyjnych i powinna być postawiona tak, jak ją postawił rząd węgierski, który po prostu żąda, aby dla pułków i trenów, rozlokowanych w Zalitawii, nabywano zalitawskie konie.

Jest jeszcze druga sprawa. Galicya hoduje konie zbytkowne, których ceny dochodzą do 3 tysięcy koron za sztukę i drożej. Znajdują one chętnych nabywców za granicą. Ale hodowla takich koni nie jest tak korzystna, żeby warto ją było prowadzić jako samoistną gałąź gospodarstwa. Nasi ziemianie głównie dbają o dobre konie pociągowe, trzymają więc rasowe ogiery i klacze przeważnie w tym gospodarczym celu, a wyjątkowo dobry przychowek sprzedają z zarobkiem bardzo niewielkim. Opłaca się to dotychczas, bo cło niemieckie wynosi 20 marek od konia dorosłego, a 10 marek od mniej niż dwuletniego. Lecz nowa taryfa niemiecka ustanawia cło nie od sztuki, ale od jej wartości i w dodatku bardzo wysokie, bo 90 marek za konia 1000-markowego, 180 marek za konia, kosztującego od tysiąca do 2800 marek, a za droższego — 360 marek. Te najdroższe konie właśnie są nasze, ale po zapłaceniu takiego cła nietylko hodowca nie miałby żadnego zarobku, ale miałby stratę. Oczywiście tedy przy takiem cle musi u nas ustać hodowla drogich koni, a w ślad za tem pójdzie to, że nikt nie będzie trzymał rasowych ogierów i klaczy, co się szkodliwie odbije na wartości pociągowych, roboczych koni. Uschnie ważna dla rolnictwa gałąź gospodarstwa krajowego. Musimy tedy przez nasze instytucye autonomiczne, przez Towarzystwa Gospodarskie i Izby handlowe, a wreszcie przez posłów nalegać na rząd, aby przy zawieraniu traktatu handlowego z Niemcami w dostatecznej mierze uwzględnił potrzeby naszych hodowców koni. W tym zaś celu trzeba zawczasu się uzbroić we wszystkie potrzebne dowody, bo gołosłowne przedstawienia nie będą uwzględnione.

Naczelnicy ziemscy na Litwie.

Donieśliśmy przed kilku dniami, że od połowy grudnia weszło w życie na Litwie carskie postanowienie o rozszerzeniu na ten kraj instytucyi naczelników ziemskich, wprowadzonej w Rosyi ukazem z roku 1889ego. Stworzono tę instytucyę po to, aby — jak głosi ukaz — „była bliska ludu a silna władza rządowa, któraby łączyła w sobie opiekę nad ludnością wiejską z powagą i siłą, potrzebną do zakończenia spraw, wynikających ze zniesienia pańszczyzny, do zapewnienia spokoju, społecznego porządku, bezpieczeństwa praw i mienia osób prywatnych w gminach wiejskich". Jako tak ważnym funkcyonaryuszom publicznym, nadano naczelnikom ziemskim obszerną władzę we wszystkiem, a w karaniu dyscyplinarnem chłopów nawet dyskrecyonalne prawo skazywania na areszt lub grzywny. Odtąd już gminy wiejskie nie będą wybierały wójtów, podwójcich, skarbników i ławników, lecz będą tylko przedstawiały swych kandydatów do tych urzędów, a z nich będą wybierali naczelnicy ziemscy. Również każda zgoła uchwała rady gminnej wtedy dopiero będzie prawomocna, gdy ją zatwierdzi naczelnik ziemski, który nadto jest sędzią drugiej instancyi w sprawach rozpatrywanych przez sądy gminne, a sędzią pierwszej instancyi w procesach chłopów z osobami z warstw innych. Słowem, naczelnik ziemski jest mężem zaufania władz podatkowych, administracyjnych i sądowych, opiekunem małoletnich, zarządcą wszelkiej własności publicznej, szafarzem funduszów, przeznaczonych na cele kulturalne. Ustawa postanawia, że urzędnik, obdarzony tak wyjątkową władzą, powinien być obywatelem tej miejscowości, w której urzęduje, a musi być człowiekiem wykształconym i znanym w swej okolicy z obywatelskiej działalności. Tego też wedle możności przestrzega się w guberniach rosyjskich. Natomiast większa część naczelników ziemskich na Litwie pochodzi z Rosyi. Każdy powiat podzielono na kilka rewirów i na czele każdego postawiono takiego naczelnika. Jest więc ich w gubernii wileńskiej pięćdziesięciu czterech, w grodzieńskiej zamianowano dotąd pięćdziesięciu siedmiu, a w kowieńskiej trzydziestu sześciu. W tej liczbie miejscowych Polaków powołano w wileńskiej sześciu, a w kowieńskiej czterech. Wszyscy inni są Rosyanami. Większość ich służyła w głębi caratu na stanowiskach naczelników ziemskich, albo ich pomocników, albo wreszcie na innych posterunkach gubernialnych, nadto piętnastu służyło dotąd w sądach pokoju, jeden był sędzią, jeden adwokatem, a jedynastu oficerami.

Z Argentyny.

Ze stolicy Argentyny, z Buenos Ayres, pisze jeden z naszych rodaków:

Rzeczpospolita argentyńska, to typowy rolniczy kraj, na zachodzie oparty o Kordyliery, wznoszące się prawie od razu na brzegu równiny do ogromnych wysokości. Równina ta rozciąga się na wschód aż do oceanu Atlantyckiego, na południe przez Patagonię do przylądka Horna; nazywają ją Pampa. Na niej to pasą się setki tysięcy bydła, na niej rosną zboża, zalewające rynki Europy. Całe bogactwo Argentyny, to zboże i bydło. Wszystkie zaś te płody żadnego innego ujścia z kraju nie mają, jak tylko przez Buenos-Ayres, gdzie mieszka czwarta część ludności całej Argentyny, t. j. milion, na ogólną liczbę czterech milionów.

Buenos-Ayres, duma wszystkich Argentyńczyków, wedle ich mniemania najpiękniejsze miasto całej południowej Ameryki — jest porządnem handlowem, ale bardzo banalnem miastem. Ulice proste przecinają się pod prostym kątem, domy pięciopiętrowe, magazyny wspaniałe, ogród publiczny obszerny, cienisty i nader starannie utrzymany, wszystko proste, porządne, praktyczne — ale nie piękne. Po za obrębem miasta osady w kraju są nadzwyczaj rzadkie. Tygodniami całemi można podróżować nie napotykając ludzkiego mieszkania. Tylko tam, gdzie konieczna potrzeba, budują się wsie, a w nich spichlerze, z których kolej przewozi zboża do portu i rzeźnie, do których bydło na rzeź spędzają. Zwiedzałem w tych dniach taką rzeźnię, zwaną „saladeros" i postanowiłem sobie zostać wegeteryaninem, takim wstrętem do mięsa ta rzeźnia mnie przejęła.

Spędzone bydło w jedną zbitą masę kilka dni czasami na śmierć czekać musi. W rzeźni kilkudziesięciu ludzi na pół nagich, okrwawionych, po kolana broczy w kałuży krwi, depcząc trzewie ubitych zwierząt, ściągając pośpiesznie skóry i ćwiartując czasami niedobite jeszcze stworzenia — barbarzyństwo!

Te to rzeźnie zalewają cały stary i nowy świat potopem mięsa, którego wartość wynosiła od 1898 do 1902 roku 500 milionów pesos w złocie, czyli dwa miliardy koron. W Argentynie obliczają ilość bydła rogatego na 25 milionów i 120 milionów owiec. Ale nietylko samem mięsem zalewa Argentyna świat cały — wełny sprzedaje do europejskich fabryk przeszło 45 milionów centnarów, które wysyła przeważnie do Francyi i Anglii, a zboże argentyńskie jest postrachem europejskich rolników.

W całej Argentynie, a przynajmniej w handlu rej wodzą Anglicy. Wszystkie koleje żelazne pobudowane są przez angielskie towarzystwa. Linia ciągnąca się w poprzek całego kraju do San Juan do nich należy, kolej z Bahia Blama do Buenos Ayres w ich jest ręku, nowy port zbudowany przy ujściu La Platy i w ogóle komunikacye wszelkie angielskiemi stworzone pieniędzmi ogromne przynoszą zyski. Anglików samych nie wielu tutaj mieszka, ale ci, którzy są, to mocarze finansowi.

Więcej daleko spotkałem Francuzów, ma ich być przeszło 40 tysięcy, tylko że wszyscy prawie operują przez banki angielskie, tak, że część zysków do angielskiej idzie kieszeni.

Niemcy zajmują się przeważnie handlem tanich wyrobów rodzinnego kraju, dla których umieli pozyskać zbyt bardzo wielki.

Najwięcej jednak jest Włochów i Hiszpanów, którzy połowę prawie cudzoziemców stanowią. O Polakach cóż wam pisać, ci nie wchodzą tutaj w rachubę, bo to jedynie biedny robotnik, znajdujący czasami i zarobek, lecz nie odgrywający najmniejszej roli w tutejszem społecznem życiu i w tutejszych stosunkach. Tutaj cenią człowieka jedynie wedle tego, co posiada, bo wszystko co żyje, spekuluje i po za pieniądzem nic nie widzi, nic nie ceni.

Zdziwicie się zapewne, że pisząc o Argentynie mówię o Anglikach, Francuzach, Niemcach, Włochach, Hiszpanach, Polakach nareszcie—a nie piszę nic o tubylczej ludności—o Argentyńczykach.

Ażeby więc zrozumieć, jaką rolę odgrywają w Argentynie Argentyńczycy, trzeba poznać trochę historyę tego kraju chociażby tylko ostatnich czasów.

Po upadku okrutnego Rosas nastąpiła walka pomiędzy stolicą a stanami skonfederowanymi. Na chwilę pokój zawarty w San Losé deFlores uspokoił szczęk broni, ale nie na długo. Jenerał Mitre wystąpił przeciw kandydaturze na krzesło prezydenta najpierw Sarmienta, potem Avellaneda i znowu rozpoczęła się walka i znowu kilka tysięcy „patryotów" zginęło zanim spokój przywrócić było można.

Ciągłe zamieszki i wojny domowe zaczęły niepokoić Europę. Nowa rzeczpospolita wydała sumy bardzo znaczne na budowę kolei żelaznych, na próby kolonizacyi kraju, a tego, czego przedewszystkiem potrzeba do rozwoju i powiększenia dobrobytu — pokoju i ładu w kraju nie było. Londyńskie banki, których kasy zapełnione były papierową monetą argentyńską, podniosły alarm. Kurs papierów spadł na 25 procent, a w dodatku dom bankowy Baringa, który cały kredyt Argentyny w Europie regulował, zbankrutował. Wszystkie większe banki dotknięte były tym upadkiem, utworzył się międzynarodowy syndykat, mający na celu zmuszenie rządu argentyńskiego do zapłacenia swych długów.

Odrazu zgoda zapanowała w kraju, broń schowano do pochew, a zaczęto myśleć o podniesieniu dobrobytu kraju. Wprawdzie w roku zeszłym Chili i Argentyna były gotowe rzucić się w nowe wojenne zapasy z powodu nieporozumień granicznych i już Argentyna zamawiała pancerniki we Włoszech a armaty u Kruppa, już Chili uzbrojone od stóp do głów oczekiwały tylko hasła do boju, lecz syndykat wkroczył energicznie i nie do boju, lecz do zgody doprowadził, odmawiając zupełnie dalszego kredytu. Dzisiaj przyjaźń najszczersza, chociażby tylko pozorna, panuje pomiędzy obu państwami.

Pozbywszy się widma wojny, rzeczpospolita argentyńska wzięła się do ekonomicznego podnoszenia kraju. Ale niestety sprzęt w roku 1901 był bardzo zły, niewiele lepszy w roku 1902; Anglia przestała kupować bydło na miejscu, ceny wełny spadły, dochody zmiejszyły się, a na kraju zaciążyła pożyczka 2 miliardów, od której trzeba opłacać 100 milionów franków. Ratunku szuka Argentyna w cłach. Ażeby protegować produkcyę krajową i przysporzyć dochodów nakłada cła niezmiernie wysokie na wszystkie produkta i wyroby europejskie. Wszystkie najniezbędniejsze potrzeby codziennego życia opodatkowuje strasznie.

Te nieurodzaje, te długi ciążące na kraju, a przedewszystkiem rozpolitykowanie tubylczej ludności sprawia, że Argentyńczycy w Argentynie bardzo małą odgrywają rolę. Zresztą liczba ich niewielka. Na całym tym obszarze od oceanu Atlantyckiego, aż do Kordylierów są 4 miliony mieszkańców, licząc w to już imigrantów wszelkiej narodowości, przeważnie ludzi z wielkimi kapitałami.

Na takiej urodzajnej ziemi, w tak zdrowym i łagodnym klimacie nie osiadła dostateczna liczba ludności, czego powodem z jednej strony niechęć wielkich właścicieli argentyńskich do kolonizacyi, z drugiej utrudnienia ze strony rządu w obwarowaniu prawnem własności. Wielcy właściciele wolą, ażeby całe lata jeszcze leżały ziemie ich odłogiem, licząc, że jak tylko sieć kolei żelaznych rozgałęzi się w kraju, ceny ziemi podniosą się do bajecznej wartości; przepisy zaś prawne potrzebują gruntownej reformy i porzucenia biurokratyzmu, który koloniście życie zatruwa, naraża na rozliczne procesy, straty czasu, pieniędzy, a częstokroć całej posiadłości.

Trzecią przeszkodą normalnego rozwoju kraju całego jest nienormalny rozrost stolicy Buenos Ayres. Całą dumą Argentyńczyków jest to miasto, i wielkich dokładają starań, aby dorosło, a ile możności przerosło Nowy Jork. Rzucają w nie wszystkie dochody, nie pamiętając o 2 miliardach długu ciążącego na kraju.

Z dawnych czasów pozostał w Argentyńczykach duch awanturniczy i dzisiaj jeszcze za mało im pustego kraju, myślą o podbiciu Brazylii. Ludzie rozsądni, ale tych mało, potępiają te awanturnicze plany i boją się nowych wojen i zamieszek, rujnujących kraj. Boją się zalewu Argentyny przez ludność innych narodów i widzą, że niezadługo chyba jeszcze na wielkich preryach dla Argentyńczyków pozostanie miejsce. Trzeba bowiem uprzytomnić sobie to przedewszystkiem, że podczas gdy w reszcie południowej Ameryki imigrant pozostaje zawsze imigrantem, w Argentynie imigrant staje w roli zdobywcy wobec ludności krajowej i w najbliższym czasie opanuje kraj cały. W handlu więc i przemyśle Argentyńczycy nie odgrywają żadnej roli. Polityką jedynie i jeszcze dzisiaj rządzą nominalnie krajem.

Podróż moja przez Pampę należy do najoryginalniejszych całego życia, chociaż podróż taka dzisiaj, to bagatela. Kilkadziesiąt lat temu potrzeba było na to pięciu miesięcy.

Wystawcie sobie równinę, jak ocean bez końca, na niej rzucone tu i ówdzie grupy wierzb płaczących. Taki spokój w całej naturze, taka cisza, że trudno wystawić sobie, jakiej trzeba odwagi, ażeby zapuścić się w te przestrzenie. Nie tak zbyt dawno jeszcze pod każdą grupą drzew czyhali Indyanie, a kogo pochwycili, mordowali bezlitośnie. Nie puszczał się też nikt bez silnej eskorty w podróż przez Pampę. Dziwne i dzikie wrażenie robią pastuchy bydła, „gauchos", zawsze naturalnie na koniach, bo stada pasą się na ogromnych przestrzeniach. Odziani w pąsowe *poncho*, długie buty, na lichych na oko, ale zwinnych i wytrzymałych koniach, całe życie w polu, bez żadnych potrzeb, żyją i umierają przy stadach. Ale powoli „gaucho" znika już z powierzchni Pampy, zaczynają się pojawiać europejskie ubiory, europejscy ludzie, nadający inny charakter całej okolicy. Dwa tygodnie podróżowaliśmy po tem zielonem morzu; ciszy, która nuży i usypia, nic nie mąci, chyba łopot skrzydeł białych sępów, unoszących się w powietrzu.

Od San Luis okolica przybiera inny zupełnie charachter, to już nie żyzne zielone łany, ale step pusty. Tam jeszcze rzadsze osady, jeszcze ubożsi „gauchos" jeszcze nędzniejsze ich konie. W Desaguadero, Santa Rosa, Altopencoso chatyny strasznie nędzne. A wiecie, co biedne brudne dzieciaki ofiarują tam na sprzedaż? Korony cierniowe! Na prawdę korony cierniowe, bo nic więcej niemają na sprzedaż!

Minąwszy La Paz, na horyzoncie spostrzegamy Kordyliery, nagie, ogromne, strzelające aż het gdzieś w niebo swymi szczyty. Znowu zaczynają się urodzajne prerie, znowu bujna roślinność pokrywa ziemię, lucerny, koniczyny, a pomiędzy niemi tu i owdzie winnice, bo tutaj już zaczyna się kraj winogradu. Wino tutejsze smak ma dziwny, słodkie, gęste, ckliwe, ale z latami ma się poprawiać, czego bardzo mu życzę, bo to, które piłem, bardzo było brzydkie.

Nareszcie dobiliśmy do Mendony, dawnej stolicy wicekrólestwa La Platy, założonej w roku 1560 przez Pedra Castillo. Miasto robi wrażenie czyste, spokojne, ulice szerokie, bruki mozaikowe.

Odpocząwszy nieco, wyszedłem pod wieczór na miasto. Na wielkim placu otwiera się kilka składów, przed kawiarnie wystawiają stoliki, przy których kilku zacnych obywateli, kilkunastu wojskowych zasiada przed szklankami wina. Rozmowa toczy się leniwo, wszyscy zdają się wyczekiwać tylko godziny spoczynku, a z uderzeniem 11 każdy ciągnie powoli do swego mieszkania, jak gdyby zmęczony dokonaniem wielkiego dzieła; wszystkie kawiarnie i sklepy zamykają się i nastaje cisza, jak wśród Pampy.

Rano drugiego dnia zwiedziłem wszystko, co było godne widzenia, t. j. ruiny, pod któremi zginęło przeszło 10.000 ludzi podczas trzęsienia ziemi w roku 1862. Nic więcej w Mendonie niema ciekawego.

Miejski ucisk podatkowy.

Burzliwe zgromadzenie, pełne nadzwyczaj dosadnej krytyki gospodarki miejskiej we Lwowie, odbyło się wczoraj wieczorem w wielkiej sali ratuszowej. Mianowicie Towarzystwo właścicieli realności zwołało nadzwyczajne Walne Zgromadzenie swych członków i zaprosiło na nie wszystkich właścicieli domów we Lwowie, celem zaprotestowania przeciw projektowanemu przez magistrat podwyższeniu dodatków do podatku domowo czynszowego, o 10%, oraz gminnych podatków czynszowych opłacanych przez lokatorów, z 3% na 5%, z 4% na 6%, z 5% 10% i z 10% na 20%. Zebrało się około 300 osób, także kilka pań.

Obrady zagaił prezes Towarzystwa, p. Neuman, podnosząc, że Towarzystwo dowiedziało się, iż budżet miejski na rok 1904 wykazuje deficyt przeszło pół miliona koron, i że celem pokrycia tego niedoboru magistrat chce podwyższyć owe dodatki gminne. Przeciw temu wniósł zarząd Towarzystwa szeroko umotywowany protest, a chcąc temu protestowi nadać większe znaczenie, zwołał obecne zebranie, ażeby do tego protestu się przyłączyło.

Następnie sekretarz Towarzystwa dr. Kazimierz Krygowski, przedstawił pokrótce stan sprawy. Wykazywał między innemi, że w rzędzie miast austryackich Lwów zajmuje czwarte miejsce co do wysokości czynszów mieszkalnąch, po Wiedniu, Tryeście i Pradze, a przed tak zamożnemi miastami handlowemi jak Berno, Ołomuniec, Grac, Salcburg itd. Przeciętnie czynsze pobierane z jednego domu we Lwowie wynosiły w 1902 r. 3751 koron, zaś we wszystkich miastach prócz Wiednia, Tryestu i Pragi były one niższe od 3000 koron. Z ludności Lwowa więc nic więcej wygiągnąć się nie da. Jeżeli miasto ma niedobór, to powinno ono w ten sam sposób starać się go pokryć, jak jednostka będąca w trudnem położeniu finansowem, t. j. przez zmniejszenie wydatków. (Oklaski) Dlatego zarząd Towarzystwa prosi zebranych aby przyłączyli się do jego protestu.

Następnie przemawiał p. Wroński. Uskarżał się na „hydrę biurokratyzmu, która nas zjada". Organizacya magistratu we Lwowie jest zbyt kosztowna; główną więc myślą obywatelstwa lwowskiego powinna być reorganizacya zarządu miejskiego, bo inaczej choćby nawet odstąpiono od podwyższenia dodatków do podatku domowo-czynszowego, to trzeba będzie nałożyć na ludność jakiś inny podatek, aby nastarczyć pieniędzy na opłacenie wszystkich tych radzców, urzędników i funkcyonaryuszy.

W ciągu swych wywodów mówca uznał też za stosowne zalecać, jako jedyny środek ratunku, powszechne prawo głosowania. (Dziwna nielogiczność w rozumowaniu zresztą bardzo rozumnie argumentującego mówcy. Jest on bowiem przeciwny nadmiernemu rozrostowi biurokracyi i to bardzo pięknie z jego strony, bo nadmiernie rozrosła biurokracya przekształca się natychmiast w pasożytnicze ciało, wysysające wszystkie soki żywotne z organizmu społecznego — a równocześnie domaga się powszechnego prawa głosowania, lubo przecie powinien wiedzieć, że nic tak nie przyczynia się do rozrostu biurokracyi, jak właśnie rozszerzenie praw wyborczych na najniższe i nic nie posiadające warstwy. Przecież biurokracya we Francyi i w Niemczech rozwinęła się tak niesłychanie jedynie od czasu, kiedy zaprowadzono powszechne prawo głosowania, a we Włoszech od czasu, gdy tak bezgranicznie rozszerzono prawo wyborcze. Nawet w Austryi może szanowny mówca przejrzeć budżety, a przekona się, że raptownie rosną one po każdem rozszerzeniu prawa wyborczego, bo po każdem wzrastają zastępy biurokracyi. Jakże więc szanowny mówca mógł te dwie rzeczy ze sobą połączyć? *Przyp. Redakcyi Przeglądu*).

Następnie przemawiał prof. Jägermann. Dobierał on bardzo ostrych wyrazów dla potępienia obecnej, jak się wyraził, niedołężnej gospodarki kliki rządzącej w mieście; datuje się ona już od wielu lat, już gdy zaciągnięto pierwszą pożyczkę dwudziestu kilku milionów koron i ją przeszastano. Nietylko właściciele realności, ale ogół ludności lwowskiej powinien zerwać się wreszcie na tę gospodarkę, ażeby „nadęte pęcherze w kontuszach" nareszcie pękły.

P. Rutowski — powiada mówca — rzekł, że przez zbytnią krytykę gospodarki miejskiej wywołuje się nieufność rządu do miasta, tak, że gdy daje on marny milion na cele sanacyi finansów miejskich, zaintabulowuje się przytem na całym majątku gminy. Owóż mówca prostuje, że ta nieufność pochodzi nie z krytyki, ale z tego, że zarząd miasta zawsze myli się w swych obliczeniach i kosztorysach różnych inwestycyi i podaje zawsze daleko mniejsze koszta, niż jakie się później okazują. Magistrat i komisye Rady miejskiej tłómaczą się, że projekty owe były robione na kolanie, ależ na co miasto opłaca tak kosztowny aparat urzędniczy, jeżeli on nawet w przybliżeniu wiedzieć nie może, co teatr, co rzeźnia itd. kosztować będą. Skoro świat austryacki zobaczył, że reprezentacya miejska tak się ciągle myli, uważał za stosowne, dając milion na podreperowanie finansów miejskich, zaintabulować się tak, jak u ostatniego bankruta.

Mimo to wielkie figury miejskie z okazyi każdej inwestycyi już anticipando urządzają sobie bankieciki, a gdy przyjdzie taka inwestycya do skutku i gdy się ją uroczyście otwiera, zjadają za tysiące koron tatarskie sosy. (Aluzya do tego, że na jakimś bankiecie, wydanym przez miasto Lwów, porachowano kilkaset koron za tatarski sos do zimnych mięsiw. *Przyp. Red.*). Miasto zaś ugina się pod ciężarami, wy-

nikającemi z takiego szastania groszem publicznym, i tak już upadło pod względem ekonomicznym, że np. mimo iż jest stolicą kraju rolniczego, nie ma dobrych piekarzy i sprowadzać musi chleb z Morawii. Tak to rządy „strzelnicy" niszczą miasto, a tzw. inteligencya w Radzie nie ma krzty siły męskiej, aby przeciw temu energicznie wystąpić.

Mówca nie ma nic przeciw proponowanej przez zarząd Towarzystwa właścicieli realności rezolucyi, ale nie spodziewa się, żeby ona co pomogła. Należy raczej zwołać ogólne zgromadzenie wyborców m. Lwowa i tam podnieść głos silniejszy, który może będzie rodzajem *memento* dla sfer rządzących w mieście.

Wywody p. Jaegermana przerywali słuchacze kilkakrotnie frenetycznemi oklaskami.

Aptekarz p. Drągowski podnosi, że lokatorzy we Lwowie przeważnie nie chcą słyszeć o dodatku szkolnym czynszowym (Głosy: Wcale nie płacą), wszystko więc spada na właścicieli realności. Mówca, jako właściciel domu, sam przyznać musi, że czynsze nasze są już tak wygórowane, że nie miałby odwagi jeszcze ich podwyższyć. Wielu lokatorów utrzymuje, że nie pozostanie im nic innego, jak chyba wyjechać ze Lwowa. Właściciele realności we Lwowie ze swych domów żadnych prawie już dziś nie mają dochodów. Pewną kamienicę oszacowaną na 60.000 sprzedano niedawno za 28.000, a przy ulicy Zielonej przy sprzedaży pewnej kamienicy, pozostało właścicielowi po spłaceniu długów 6 złr.

Mówca ciągle słyszy o jakichś malwersacyach lub niesumienności w gospodarce miejskiej, bo ludzie nie chcą wprost powiedzieć „złodziejstwa". Ale jeżeli się one rzeczywiście dzieją, to nietylko ci są winni, co kradną, ale tak samo są winni ci, co niedostatecznie kontrolują. Sprawozdania komisyi lustracyjnej, wybranej z łona Rady miejskiej, nie chciano drukować. Dlaczego to się stało?

P. Matyaszek rzekł, że właściciele realności już nie mają nic do stracenia i jeżeli tak dalej pójdzie, to powinni oni urządzić strejk.

P. Jonasz oświadczył, że jako członek komisyi budżetowej Rady miejskiej był i będzie przeciwny zamierzonemu podwyższeniu dodatków do podatku domowo-czynszowego.

Em. radzca Barański rzekł, że jak przed rozbiorem Polski rak toczył nasze społeczeństwo, tak teraz gryzie nasze kości. Nic nie pomoże, jeżeli ogół wyborców nie wyrazi radnym wotum nieufności i nie wykurzy strzelnicy (Huczne oklaski). Przy budowie teatru zmarnowano 500.000 kor., przy budowie rzeźni 300.000, dosyć także z pewnością przy wodociągach — kto winien temu, niech płaci, a nie my.

W radzie miejskiej jest wielu ludzi uczciwych, ale słabego charakteru. Mówią oni niejednokrotnie w prywatnych: „Straszne się tam rzeczy dzieją, ale ja się do niczego nie mieszam, już na posiedzenia nie chodzę". Po co się więc — powiada mówca — takie ciury ubiegają o mandaty? Mówca zaznacza w końcu, że jemu nic nie pozostanie innego, jak wynieść się ze Lwowa.

P. Heiss nadmienił, że słyszał, iż członkowie nowej komisyi lustracyjnej znowu mają złożyć swe mandaty, a mianowicie z tego powodu, że żądane przez nich akta, dotyczące ostatnich defraudacyi, przedstawiono im nie w oryginale, ale w jakimś odpisie. Może to jest plotka, ale dlaczego radni nie zażądają od prezydyum, aby ich wzięto w obronę przed atakami dzienników, jeżeli te ataki są niesłuszne.

P. Jaegermann zobaczywszy, że p. Rutowski wchodzi na salę, zabiera jeszcze raz głos i zaznacza, że przewodniczący sekcyi finansowej m. Lwowa, niedoszły Finansminister, powiedział, że kraj ma do kwoty 300.000 zł. jaką dał na budowę teatru, dopłacić jeszcze 260.000 K. gdyż koszta budowy teatru były znacznie większe, niż z razu obliczono. Jak ten pan to myśli wydobyć z Wydziału krajowego, to jego rzecz, ale mówca sądzi, że to pozostanie tylko *pium desiderium*.

Po kilku jeszcze krótkich przemówieniach zamknięto dyskusyę i uchwalono jednogłośnie zaproponowaną rezolucyę z protestem przeciw podwyższeniu dodatków miejskich.

Zebranie skończyło się o godz. pół do 10.

Bazar polski w Wiedniu.

Bazar polski w Wiedniu, o którego otwarciu przy Spiegelgasse, niedaleko Grabenu, pisaliśmy niedawno, przedstawia się — jak donoszą ze stolicy naddunajskiej — bardzo okazale zarówno pod względem ilości, jakoteż jakości zgromadzonych tam przedmiotów.

Galicya występuje w Bazarze tym głównie z okazami przemysłu domowego, które przedstawiają bardzo oryginalny i barwny obraz. Przedewszystkiem zwracają na siebie uwagę makaty, robione na ręcznych krosienkach z czystego jedwabiu i nici złotych i srebrnych, z oryginalnemi deseniami, zaczerpniętemi ze starych pasów słuckich i innych dawnych tkanin. Są one nadzwyczaj oryginalne i mogą iść w zawody z najpiękniejszemi wyrobami brokatowemi. Pochodzą od dwóch firm: Oskara hr. Potockiego w Buczaczu i I. Grünspana w Andrychowie. Jako jedyne w swoim rodzaju, zwracają uwagę Wiedeńczyków. Są w cenie 100—600 koron. Przedstawiają się też z wielkim efektem użyte jako materya do obicia mebli.

Dział *dywanów*, zwanych „*kilimami*", jest bardzo okazały. Dywany widzimy także użyte jako obicia na meblach z najlepszym skutkiem.

Zakład ks. Wandy Czartoryskiej w Wiązownicy dostarczył dużo prześlicznych i nadzwyczaj osobliwych haftów na zwykłem płótnie chłopskiem, również w tym zakładzie wyrabiane są, w tym samym stylu, ze skrzyżowań firanki i t. d., których bogate barwne hafty wykonywują podług wzorów pastuszki wiązownickie. Wyroby te mają ustaloną już sławę. Zbyt ich szczególnie do Anglii jest tak znaczny, że Wiązownica nie może ich dość dostarczyć. Obok haftów na płótnie są także nadzwyczaj oryginalne portyery, plecione z wełny w stylu tatrzańskim „*dzimdzim*", równie wyrobu wiązownickiego.

Bogato i wielorako przedstawia się koszykarstwo krajowe. Szkół koszykarskich istnieje w Galicyi 12, które są stale zaangażowane przez „Związek przemysłowy". Galicyjskie wyroby koszykarskie zaczynają znajdować zbyt w Anglii. W bieżącym roku wysłano tam tych wyrobów za 300.000 koron, między innymi mnóstwo ilości budek kąpielowych. Obecnie pracuje w Galicyi przy koszykarstwie stale przeszło 5.000 ludzi.

Dział wyrobów z gliny także wielce pokaźny. Pierwszeństwo należy szkole garncarskiej w Kołomyi.

Nieposlednie miejsce w bazarze zajmują zabawki z Jaworowa, gdzie istnieje „krajowy warsztat zabawkarski". Zwierzęta, w szczególności konie, rznięte z drzewa lipowego, są nawet artystycznie wykonane. Pewien kupiec warszawski zamówił ich znaczną ilość.

Rzeźby zakopańskie oraz wyroby platerowane i kruszcowe fabryki p. Jarry w Krakowie są w bardzo nielicznych okazach, lecz te, co są, to prawdziwe cacka artystyczne.

Dział konfekcyi także wcale niepośledni. Przodują serdaki rozmaite. I one utorowały sobie zbyt za granicą. Wymienić należy przedewszystkiem doskonałe wyroby I. Kłosińskiego garbarza i kuśnierza w Kątach, który wysyła serdaki do Anglii i Niemiec. W dziale tym znajdują się oryginalne czapki, trzewiki, pantofle i t. d.

Hr. Zamoyska z Zakopanego ma wonne, wyborne mydełka, wyrobu swej szkoły dla gospodyń domowych.

Dział artykułów spożywczych dzierży jedynie dr. Zduń swojemi wódkami, wyrabianemi w Rabce.

A szkoda, bo dział ten może być bardzo obfity i stanowić wielkie źródło dochodu krajowego. Wódki polskie, krakowska kiełbasa i inne wędliny zdobyły sobie już oddawna rynek zagraniczny, tak, jak jaja galicyjskie, wychodzące wagonami do Niemiec i Anglii. Z artykułów spożywczych znalazłby się jeszcze niejeden, który mógłby mieć znaczny zbyt po za granicami kraju. Trzeba tylko lepszej organizacyi handlowej dla wywozu.

Tragiczny wypadek.

W uzupełnieniu depeszy telegraficznej, którą otrzymaliśmy przed paru dniami, podajemy dziś list z Lublina, opisujący szczegóły tego tragicznego wypadku. List ten opiewa:

Pod przykrem wrażeniem piszę tych słów kilka. Miasto nasze, smutne i przygnębione, oczekiwało z radością przybycia wielkiego pisarza, który ze swą drużyną prelegentów przybyć miał w sobotę na odczyty, które miały odbyć się w niedzielę popołudniu w sali teatru miejskiego. Z bliska i z daleka ściągała publiczność na powitanie mistrza Henryka. Bilety na odczyty rozchwytane zostały w ciągu trzech godzin, tysiąc kilkaset rubli na powodzian zebrano, a gdyby sala teatralna pomieścić była mogła dwa i trzy razy tyle słuchaczy, wpłynęłoby dwa i trzy razy tyle.

Już popołudniu w sobotę ruch był na Krakowskiem Przedmieściu ożywiony, a wieczorem około godziny 8-mej, tłumy dążyły ulicą Zamojską przez most na dworzec kolejowy.

Około godziny 9-tej peron na dworcu lubelskim i cały plac przed dworcem przepełniony był liczną publicznością, oczekującą przybycia Henryka Sienkiewicza, który ze swą drużyną wracał z wędrówki do Kielc i Radomia.

Punkt o godzinie 9-tej zajechał pociąg; nieprzejrzane tłumy witały uroczystem milczeniem w nastroju poważnym mistrza, który tu przybył z córką panną Jadwigą i przyjaciółką jej panną Zofią Abakanowiczówną, oraz wiceprezesem Kasy literackiej p. St. Libickim.

Wiekiem i urzędem najstarszy p. Władysław Gorzkowski z Ujazdowa, prezes dyrekcyi szczegółowej Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Lublinie, powitał Sienkiewicza, podał rękę pannie Jadwidze Sienkiewiczównie i przeprowadził ją do powozu, poczem w drugim powozie usiadł wraz z Sienkiewiczem; w innych powozach inni goście pojechali razem do miasta. Powitanie miało się odbyć w salonach państwa Gorzkowskich, gdzie panna Gorzkowska oczekiwała gości.

Prezes Gorzkowski rozmawiał najswobodniej z Sienkiewiczem w powozie, wypytywał się o szczegóły wycieczki, nagle schylił się i umilkł. Sienkiewicz w przekonaniu, że prezes Gorzkowski szuka czegoś na podłodze powozu, chciał mu pomódz. Na pytanie, czy nie potrzeba czego, nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Kazał więc stanąć przed apteką. Przy pomocy służącego zaniósł ciało śp. Gorzkowskiego do apteki, gdzie wezwany doktor stwierdził, że śmierć nastąpiła przed chwilą.

Wiadomość o tym tragicznym wypadku rozeszła się natychmiast po mieście. Wszyscy byli pod wrażeniem nagłej śmierci zacnego i zasłużonego obywatela. Oczywiście odwołano wszystkie uroczystości, odwołano odczyty i raut zapowiedziany i przedstawienie wieczorne w teatrze.

Zamiast gości warszawskich, do gmachu Dyrekcyi Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Lublinie wniesiono trupa ś. p. jej prezesa.

Rozpacz córki i przygnębienie licznie zebranych na raut przyjaciół zmarłego nie da się opisać. Sienkiewicz z rodziną powrócił natychmiast z gmachu Tow. Kred. Ziem. do hotelu Polskiego.

Postanowiono odłożyć odczyty na miesiąc, na dzień 24 stycznia 1904 r. Tak smutnie zakończył się więc dzień, który miał być wesołym.

Mały feljeton.

Jan Pietrzycki.

TYTAN.

Szedł jasny Tytan w wonny, brzoskwiniowy gaj
I pieśń potęgi rzucał pełnią młodych sił.
A pół-bóg ów słoneczny z tych Tytanów był,
Co w sercu niosą wiecznie biało-kwietny Maj.

Dniało właśnie... Niedawno jeszcze złudnie śnił
W nimf czarownych uścisku przenamiętny raj —
Aż się oto przebudził i zawołał: Graj!!
Graj mi słońce na chwalbę Tytanicznych sił!"

W sercu jasny mu Życia odezwał się dzwon.
Złote dźwięki myśl dzwonu pochwyciła w lot
I zaśpiewał na marzeń swych wieczysty zgon.

Oto czuje, jak światło rozlewa się w krąg...
Podnosi dwa filary muskularnych rąk
I czeka, czy mu w dłoni nie zabłyśnie młot...

KRONIKA.

Lwów 23 grudnia.

Z sądownictwa. Prezydent gabinetu jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Ignacego Kaweckiego z Monasterzysk do Turki, Stanisława Dańca z Rymanowa do Bukowska, Tadeusza Malisza z Mostów Wielkich do Kossowa, Adama Nowakowskiego z Obertyna do Liska, Włodzimierza Vörösa z Cieszanowa do Mościsk, dra Fryderyka Rosenfelda z Tłumacza do Tarnopola, Jana Torońskiego z Kozowy do Jarosławia, Karola Zacharyasiewicza z Gródka do Sanoka, dra Romana Kowszewicza z Mościsk do Stanisławowa, Mirona Hordyńskiego z Jaworowa do Jarosławia, Stanisława Donichta z Rożniatowa do Liska, Leona Tiegermana z Wiśniowczyka do Skolego, Deodata Norsesowicza z Żurawna do Kosowa, Władysława Wołoszczuka z Sieniawy do Delatyna, dra Tadeusza Lachowca ze Starego Sambora do Wojniłowa, Aleksego Saleka z Potoka złotego do Bursztyna, Ludwika Radwańskiego z Bursztyna do Bohorodczan, Zygmunta Plahnera z Turki do Tłumacza, Hieronima Ottohala z Kałusza do Drohobycza, Władysława Medyńskiego z Radziechowa do Sambora, Wolfa Żarkowera z Grzymałowa do Podwołoczysk, Jonasza Wiesenberga z Kulikowa do Stryja, Albina Fischa z Wojniłowa do Drohobycza, Romana Czerlunczakiewicza ze Starej Soli do Czortkowa, Eugeniusza Dzerowicza z Tłustego do Bursztyna, Franciszka Neubara z Łąki do Starego Sambora, Tadeusza Kisielewskiego do Mościsk, Józefa Wojtowicza z Tłustego do Jaworowa, Zenona Bańkowskiego z Sokala do Żółkwi, dra Adama Bosakowskiego z Gwoźdźca do Zabłotowa, Józefa Czubatego z Zabłotowa do Rymanowa.

Dalej nadał minister posady adjunktów sądowych: dr. Kazimierzowi Moszyńskiemu w Kosowie, Aleksandrowi Hilbrichtowi w Tyśmienicy, dr. Ludwikowi Smoleńskiemu w Wojniłowie, Józefowi Jabłońskiemu w Kałuszu; oraz zamianował adjunktami auskultantów: Andrzeja Sieczkę dla okręgu wyższego sądu kraj. lwowskiego, dra Seweryna Gerstmana dla Mostów Wielkich, Mikołaja Kościńskiego dla Mielnicy, Eustachego Żalewskiego dla Zborowa, Adolfa Stauffera dla Cieszanowa, Włodzimierza Sabata dla Gwoźdźca, Romualda Dunina dla Potoka złotego, Kazimierza Terlikowskiego dla Rawy, Antoniego Feigla dla Tłustego, Pawła Polę dla Łąki, Maryana Jurkiewicza dla Zabłotowa i Tomasza Mikusiewicza dla Monasterzysk.

Deputacya Stowarzyszenia dorożkarzy lwowskich była onegdaj u wiceprezydenta namiestnictwa p. Jana Lidla z prośbą o interwencyę w sprawie wprowadzenia pewnych zmian w nowym regulaminie dorożkarskim, o które równocześnie prosiło stowarzyszenie dyrekcyę policyi we wniesionym do niej memoryale. P. wiceprezydent przyrzekł, że w tej sprawie odbędzie się w styczniu ankieta, która przedstawione przez dorożkarzy życzenia weźmie pod obrady.

Wobec tego zapewnienia dorożkarze postanowili odłożyć strejk zapowiedziany na św. Bożego Narodzenia.

Aresztowanie. W tych dniach aresztowano w Stanisławowie, na rekwizycyę policyi wiedeńskiej, Henryka Edmunda hr. Potockiego, byłego właściciela dóbr Bukowna w powiecie tłumackim, pod zarzutem zbrodni oszustwa. Stawał on już raz przed kratkami sądowemi w Wiedniu również za zbrodnię oszustwa, między innemi za wyłudzenie od polskich emigrantów, włościan, znacznych kwot pieniężnych, za co był skazany na więzienie.

Nowy przyrząd do gaszenia ognia demonstrował wczoraj po południu na strzelnicy wojskowej dr. Stuart Schlesinger, lekarz z Wiednia. Przyrząd ten, nazwany „extinctor", o bardzo prostej konstrukcyi, odznacza się głównie tem, że, małych będąc rozmiarów, może znajdować się w każdym domu i w każdej chwili może być w razie wypadku użyty. Sporządzony on jest z blachy, w formie stożka, zaopatrzonego na ostrym końcu długą, cienką rurką i wyglądem swoim przypomina mocno miech. Napełniony odpowiednio przyrządzonym płynem, waży „extinctor" parę zaledwie funtów, tak, że posługiwanie się nim żadnej nie przedstawia trudności. Pomimo jednak tak małych rozmiarów posiada „extinctor" bardzo silną konstrukcyę i może wytrzymać ciśnienie dziesięciu atmosfer. Funkcyonowanie przyrządu dra Schlesingera polega na procesie chemicznym, który się we wnętrzu jego odbyć musi, aby działanie jego było skuteczne. Proces ten dokonywa się przy pomocy rurki szklanej, umieszczonej we wnętrzu „extinctora", a wypełnionej kwasem węglowym odpowiednio spreparowanym. Ta szklana rurka umieszczona jest w innej, metalowej, a w formie siatki urządzonej rurce. W chwili użycia uderza w tę rurkę szklaną umieszczony u nasady „extinctora" kolec żelazny, rurka się rozpryskuje w drobne cząstki, a płyn w niej znajdujący się miesza się z wypełniającą wnętrze „extinctora" wodą zaprawioną pewną dozą sodu. W jednej chwili dokonywa się zamierzony proces chemiczny i dzięki niemu wytwarza się płyn, za pomocą którego można w krótkim czasie ugasić bardzo silny nawet ogień.

Z przyrządem tym wykonał wczoraj dr. Schlesinger trzykrotną próbę, a choć dwie z nich zawiodły, to trzecia wykazała dowodnie, że „extinctor" jest istotnie wynalazkiem, po którym wielkich można się spodziewać usług w dotychczasowym systemie gaszenia ognia. Ta trzecia próba, która wypadła bez zarzutu, dokonana była na palącej się budce drewnianej o rozmiarach kilku metrów kw. Budkę tę, oblaną smołą i naftą, podpalono jednocześnie ze wszystkich stron, tak, że w jednem mgnieniu oka ogarnął ją cała ogień. Gdy pożar dosięgnął już kulminacyjnego punktu i gdy zdawało się, że ugasić go już nic nie zdoła, dr. Schlesinger użył wtedy swego „extinctora" i w ciągu może trzech minut ogień zupełnie ugasił. Dokonał on tego przy pomocy jednego tylko „extinctora", skrapiając zapomocą niego ogień z odległości 30 kroków.

Dwie inne próby, które zawiodły oczekiwania, dokonane były na palącej się sadzy i na smole, rozlanej w wykopanym na obszarze około pięciu metrów kw. dole. Nieudanie się obu tych prób pochodziło — zdaniem wynalazcy — skutkiem tego, iż w obu razach użyto zbyt wielkiej dozy nafty, a także skutkiem wiatru.

Doświadczenia swoje z „extinctorem" wykonał dr. Schlesinger w obecności generalicyi korpusu lwowskiego, oraz kilku osób ze świata cywilnego, między innymi radzcy dworu Wierzbickiego, prezydenta dr. Małachowskiego, dyrektora Seferowicza i innych.

Gwiazdka na poczcie. Poważna sala wykładowa w gmachu ck. Dyrekcyi poczt i telegrafów rozbrzmiewała wczoraj od gwaru i śmiechów licznie zgromadzonych tam dziatek służby pocztowej, którą obdarzała „gwiazdką" miłosierna dłoń pani prezydentowej Seferowiczowej.

Różowe twarzyczki dziatek uśmiechały się radośnie, rączęta wyciągały się śmiało, by unieść ciepłe ubranka, różne cacka i łakocie, ofiarowane jej z macierzyńskim uśmiechem i tkliwością przez wielkoduszne serce i szczodrobliwą dłoń pani prezydentowej, umiejącej serdecznie odczuwać potrzebę i niedolę najbiedniejszych maluczkich.

Było ich dużo, bardzo dużo, a zgromadzeni goście, pomiędzy którymi zauważono panie: Puchaikową, Musiłową, pannę Wopaterni i hr. Łubieńską oraz nadradzcę Pikora, dyrektora izby obrachunkowej Chołodeckiego, radzców Tournellego i Podlewskiego, patrzyli z rozrzewnieniem na ten tak wzruszający obraz jaśniejszej chwili biednych dziatek.

Po skończonej uroczystości dwoje małych dziewcząteк Marya Morawka i Janina Grocyodio w rzewnych, gorących słowach podziękowały za promienną gwiazdkę, błyszczącą tak jasno u stropów strojnego drzewka — gwiazdkę, która spłynęła ku nim, napełniając ich małe serduszka bezgraniczną radością i wdzięcznością.

Szydłowski redivivus. Wychodzące w Ameryce dzienniki polskie zajmują się w ostatnich czasach żywo osobą znanego przed laty na bruku lwowskim adwokata dra Tadeusza Szydłowskiego. Ulotniwszy się ze sprzeniewierzoną na szkodę ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego i mnóstwa innych osób znaczną sumą pieniędzy ze Lwowa, udał się dr. Szydłowski prostą drogą do Ameryki i tam pod zmienionem nazwiskiem pana Lowe próbował zdolności swoich na rozmaitych polach, aż wreszcie zapragnął laurów redaktorskich — i został redaktorem naczelnym *Dziennika narodowego*. I na tem to stanowisku dał się on poznać z nowej zupełnie strony, bo jako — szantażysta. Z tego, co o nim pisze *Dziennik Chicagowski*, wynika, że pan Lowe-Szydłowski uprawiał w redagowanem przez siebie piśmie szantaż na wielką skalę, że mu to przez długi czas uchodziło bezkarnie, że jednak wreszcie powinęła się mu noga i że grozi mu kolizya z władzami karnemi, które i w Ameryce karzą za szantaż kryminałem. *Dziennik Chicagoski*, z którego czerpiemy wiadomość powyższą, pisze z powodu tej afery, że społeczeństwo amerykańskie jest wyrozumiałe dla zbrodniarzy, którzy się dopuścili przestępstw w Europie, ale pod warunkiem, że w Ameryce wezmą się uczciwie do pracy i w niej jak w ogniu oczyszczą swe dusze. Jeżeli jednak łotrzy europejscy próbują w Ameryce wkraczać na drogę łajdactw, to spotkają się z zupełnym brakiem wszelkiego miłosierdzia ze strony sądów amerykańskich.

Z Krakowa nam donoszą: Na wczorajszem posiedzeniu Izby handlowej i przemysłowej p. Wechtel podniósł, iż na podstawie jego referatu, opracowanego w porozumieniu z Izbą, kolej państwowa zniżyła taryfę od transportu buraków do Przeworska i od transportu surowca i cukru surowego z Żuczki do Przeworska. Następnie Izba uchwaliła domagać się od rządu połączenia telefonicznego z zagłębiem w Jaworznie, ze Szląskiem, Wrocławiem i Berlinem.

Nowa Reforma donosi, iż na konferencyi nauczycielskiej w gimnazyum w Piotrkowie uchwalono wydalić dwóch najzdolniejszych uczniów Polaków za to, że bez zezwolenia władzy szkolnej zbierali składki na wieniec dla Sienkiewicza, który przybył do Piotrkowa, aby wygłosić odczyt na rzecz powodzian, i że wieniec ten wręczyli mu publicznie na estradzie.

Pani Mrozowska-Wybranowska na estradzie. Dzienniki warszawskie donoszą, że tymi dniami na estradzie Filharmonii wystąpi znana nam dobrze ze sceny lwowskiej i dawniej bardzo ulubiona artystka, panna Mrozowska, używająca dzisiaj nazwiska: pani Mrozowska-Wybranowska. Recenzent *Kuryera warszawskiego* opowiada o niej co następuje: Pani Mrozowska-Wybranowska deklamowała ustęp z „Glossy św. Teresy", ładny poemacik Sendriego „*La poesia non more*" w przekładzie Miriama, śliczną poezyę Słowackiego „Niechaj mnie Zośka o wiersze nie prosi" i dwa drobiazgi Rydla „Wszystko mi jedno" i „Z melodyi bronowickich". Mówiła pięknie, chwilami nawet bardzo pięknie, cieniując z ogromną finezyą i porywając głębią i siłą uczucia. Deklamatorka nie posiada w gardle swojem dzwonu dramatycznego. Głosik to mały, za mały na wielką salę Filharmonii, ale ułożony doskonale i rozśpiewany duszą gorącą. Lękam się tylko, aby maniera prowincyonalna nie wykoleiła tego talentu.

Pani Mrozowska często zupełnie niepotrzebnie wykrzywia usta jakimś suchym uśmiechem, który mianowicie chwilach ekstazy dramatycznej złe wywiera wrażenie. Ma ona również skłonność do długich, za długich przystanków i do wybijania spółgłosek. Wyraźne mówienie jest niewątpliwą zaletą, ale gdy słuchacz odczuwa wysiloną tendencyę, aby każda litera brzmiała i żadna nie zgasła, wtedy w deklamacyi zjawia się styl misternej sztuczności. Najsilniej przemówiła do mnie pani Mrozowska w „Głosie św. Teresy". I tu błąkał się wprawdzie chwilami ten uśmiech, o którym wspomniałem powyżej, ale czuło się, że deklamatorka wchłonęła w siebie głęboką religijno-erotyczną ekstazę Krasińskiego. Było w jej głosie płomienne zachwycenie i rozmodlenie mistyczne.

Nosacizna we Lwowie. Z powodu uchwały magistratu, powziętej na wniosek weterynarza miejskiego, wybito wszystkie konie w stajni Mojżesza Awina. Sekcya wykazała, że rzeczywiście prawie wszystkie konie dotknięte były tą chorobą.

Towarzystwo dla popierania przyjazdu i ruchu obcych ma powstać we Lwowie staraniem Rady miejskiej. Zadaniem tego Towarzystwa będzie troszczyć się o ulgi na kolejach, ułatwianie pobytu w mieście, dostarczanie przewodników itd.

Burmistrzem m. Bóbrki wybrany został jednogłośnie dr. Tadeusz Gabryszewski.

Ankieta drożyźniana odbyła wczoraj posiedzenie, na którem uchwalono zażądać jak najszybszego założenia miejskiego składu węgla i drzewa. Uchwała ta ma być zakomunikowana dziś prezydyum miasta.

Awans w filiach Banku austryo-węgierskiego w Galicyi, uchwalony na ostatniem posiedzeniu rady generalnej w Wiedniu, przedstawia się w następujący sposób: dr. Witold Mokrzycki, zastępca naczelnika w Krakowie, otrzymał dodatek osobisty. — Do wyższej rangi posunięci zostali: w Krakowie urzędnik Włodzimierz Merunowicz, w Drohobyczu naczelnik Aleksandr Łysiak i zastępca naczelnika Karol Sosnowski, w Jaśle naczelnik Alfred Reiss i urzędnik Stanisław Baumann, w Stanisławowie zastępca naczelnika Kornel Schubuth, w Tarnopolu urzędnik Adam Rybowski, w Tarnowie naczelnik Alfred Zgórski i zastępca naczelnika Edward br. Lipowski.

Akcya ratunkowa Towarzystwa „Kółek rolniczych". Celem zorganizowania powiatowego Komitetu ratunkowego na rzecz ludności włościańskiej, dotkniętej tegorocznemi klęskami elementarnemi, odbyło się dnia 21 b. m. zebranie w sali Rady powiatowej w Żydaczowie. Przewodniczący zebrania ks. Jan Dręgiewicz, proboszcz i kanonik obrz. rzym. kat. w Żydaczowie, po powołaniu na sekretarza Kazimierza Peszkowskiego, sekretarza tutejszej Rady powiatowej, w treściwych słowach zagaił posiedzenie. Na temat akcyi ratunkowej przemawiali pp. Kazimierz Peszkowski, Jan Szczurkowski, x. Ziemba i Jan Dyląg, delegat centralnego Komitetu ratunkowego Towarzystwa Kółek rolniczych.

Następnie uchwalono zawiązać powiatowy Komitet ratunkowy, wybierając przewodniczącym p. Stanisława Pawlikowskiego, właściciela dóbr Bereżnica królewska, posła na Sejm krajowy i prezesa Rady powiatowej w Żydaczowie, jego zastępcą x. Jana Dręgiewicza, proboszcza i kanonika rzym. kat. w Żydaczowie, sekretarzem p. Kazimierza Peszkowskiego, sekretarza Rady powiatowej, skarbnikiem p. Jana Szczurkowskiego, burmistrza Żydaczowa, nadto x. Franciszka Ziembę, proboszcza rzym. kat. w Żurawnie.

Komitet postanowił zaprosić do swego grona z nieobecnych pp. starostę m. Żydaczowa Skałkowskiego Władysława, x. Mikołaja Łukawieckiego, proboszcza gr. kat. w Żydaczowie; z Żurawna: Antoniego Skrzyńskiego, właść. dóbr, i x. Hilarego Hoszowskiego gr. kat. proboszcza; z Mikołajowa: Wojciecha Wojtanowskiego, proboszcza rzym. kat. z Rozdołu: O. Bajorka przeora i proboszcza rzym. kat., x. Atanazego Jurkiewicza, proboszcza gr. kat. i Chotynieckiego Stanisława, sekretarza hr. Karola Lanckorońskiego; nadto x. Kornela Senyka, prob. gr. kat. w Bereżnicy królewskiej i x. Jana Trzopińskiego, prob. rzym. kat. w Kochawinie. Wreszcie uchwalił Komitet zaprosić na mężów zaufania dla zbierania składek właścicieli obszarów dworskich, x. proboszczów, nauczycieli, naczelników gmin i inne osoby godne zaufania.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — [illegible] w poł. — 1. Bar. 781. Spada. Pochmurno.

W Filharmonii.

— Przepraszam pana, czy to teraz gra solo flet, czy klarnet?

— Nie wiem pani, gdyż jestem nietutejszy.

Rada.

Gdy czego serce twe, nieboże,
Przetrawić, albo znieść nie może,
Nie wpadaj w rozpacz, miej rozsądek,
Gdy trawi jeszcze — twój żołądek.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Walka motyli" Sudermana. — We czwartek z powodu wigilii Bożego Narodzenia nie będzie przedstawienia. — W piątek o 4 popołudniu „Skąpiec" Moliera, rozpocznie „Jak liście z drzew strącone" Jana Łady; o pół do 8ej wieczorem „Aida," opera Verdiego. Pierwszy występ Andrzeja Manfreda. — W sobotę o pół do 4ej „Posłaniec nr. 6666," operetka w 3 a. Ziehrera; o godz. pół do 8ej po raz 3ci „Jan Gabryel Borkman," sztuka w 4 a. Ibsena. — W niedzielę o pół do 4ej „Zemsta," kom. w 4 a. Fredry; o pół do 8ej wieczorem „Piękna Helena" Offenbacha. — W poniedziałek „Dzierżawca z Olesiowa," kom. w 4 a. Z. Przybylskiego. Gościnny występ Z. Czaplińskiej. — We wtorek „Figle wiosenne," operetka w 3 a. K. Lindaua i J. Wilhelma. — We środę „Jan Gabryel Borkman" Ibsena.

Teatr ludowy (ul. Zimorowicza 17). W piątek dnia 25 grudnia popołudniu o godz. $3^1/_2$ „Głośna sprawa" sztuka w 8 obrazach. Wieczorem o godz. $7^1/_2$ po raz pierwszy „W noc Bożego narodzenia" sztuka fantazyjna w 8 obrazach dla dorosłych i dzieci przez Andrzeja Mielewskiego, muzyka Świerzyńskiego. — W sobotę dnia 26 grudnia popołudniu o godz. $3^1/_2$ „Rinaldo Rinaldini". Wieczorem o godz. $7^1/_2$ występ p. Zofii Czaplińskiej „Dwie sieroty" sztuka w 5 aktach. — W niedzielę dnia 27 grudnia popołudniu, po raz drugi, „W noc Bożego Narodzenia". Wieczorem o godz. $7^1/_2$ po raz pierwszy „Zaręczyny Rózi" czyli „Strejkujący u Grunda" przez Bolesławicza. Występ p. Zofii Czaplińskiej.

Filharmonia. W sobotę, w drugi dzień świąt, wystąpi p. Mieczysław Pilzer, młodziutki, 13-letni skrzypek, uczeń Joachima, który ceni wysoko jego talent i świetną rokuje mu przyszłość. W koncercie wezmą też udział dwie młodziutkie pianistki: Paula i Flora Joutardówne, pochodzące z Chili, w południowej Ameryce, które w Europie zyskały już sobie sławę znakomitych pianistek. Młodsza z sióstr, Flora, posiada oprócz tego znaczny talent kompozycyjny.

Colosseum Od 16 grudnia nowy sensacyjny program: Trupa Lexton i Egelton na 6 rekach napowietrznych. The Great Joscorony, ikaryjskie igrzyska. Lee Andor Maerry. Little All-right. Jackson Bau. Malaga Crio. Ludwikowski. Anna Thomsen. Bioskop i cały fenomenalny program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Z operetki. Trzyaktowa operetka „Figle wiosenne" (libretto Lindaua i Wilhelma, muzykę osnutą na motywach Jana Straussa, ułożył Ernest Reiterer) zgromadziła wczoraj takie tłumy publiczności do teatru, że aż do ostatniego miejsca wszystko było wysprzedane, poprzedziła ją bowiem wielka sława. Wiedeń ogromnie zachwycał się nią; a prasa tameczna nie miała dość słów pochwały. My tego entuzyazmu nie podzielamy, owszem skonstatować musimy, że autorowie libretta nie umieli należycie wyzyskać szczęśliwego pomysłu, na który wpadli, a wskutek tego akcya wcale nie rośnie i w widzu wcale nie potęguje natężenia uwagi. Tym sposobem operetka staje się szeregiem luźnych scen, na przemian cokolwiek dowcipniejszych lub mniej dowcipnych, a nieraz nawet dość nudnych, ale nie wiążących się z sobą tą siłą, która najbardziej sprzęga wypadki, odgrywające się na scenie, a którą nazywamy intrygą.

Dr. Landmann, adwokat wiedeński (p. Malawski), ożenił się przed 8 miesiącami z młodą, śliczną panną Emilią (panna Łęska). Los zaś zrządził, że został on doradcą prawnym klubu rozwiedzionych żon, do którego teraz ma zamiar wstąpić pani baronowa de Croisée (panna Miłowska), jeżeli pan adwokat zdoła przeprowadzić jej rozwód z baronem (p. Paszkowski). Właśnie w chwili, gdy pan adwokat studyuje sprawę baronowej de Croisée, a jeszcze bardziej zachwyca się jej pięknością, przybywają z prowincyi rodzice pani adwokatowej, matka (p. Kasprowiczowa) i ojciec (p. Lelewicz). Córka więc skarży się matce, że mąż, który z początku przez pierwszych kilka miesięcy po ślubie był dla niej nadzwyczaj czułym i serdecznym, teraz zupełnie się odmienił, często wydala się z domu, wieczory spędza na jakichś konferencyach prawnych z klientkami i wogóle ją zaniedbuje. Matka, doświadczona w tej mierze osoba, powiada, że w części musi to być następstwem tej okoliczności, iż mamy teraz ostrą i mroźną zimę, gdy wróci wiosna i jej ciepłe powiewy życiowe, obudzi się i w nim serce do uczuć bardziej tkliwych dla żony. Wyjaśnia jednak córce, że to budzenie się życia wiosennego mieści w sobie pewne także niebezpieczeństwo; mężowie wprawdzie są wtedy o wiele czulsi, niż podczas zimy, dla żon, całują je i pieszczą bardzo często, ale potworna natura męska sprawia to, iż są także czulsi i dla innych kobiet i że ona ze swego bogatego doświadczenia życiowego wyniosła to przekonanie, że im więcej okazują miłości żonom, tem więcej także rozpraszają tych uczuć serdecznych na zewnątrz w towarzystwie innych niewiast. Ale ona znalazła na to sposób; oto wykryła pewne krople, które zadawane w pokarmach i napojach mężczyznom, niszczą w nich entuzyazmy miłosne, robią ich nieczułymi na piękność kobiecą, wprawdzie równocześnie obniżają

w nich wszelką energię, tworzą ospałość, niedołęstwo, drżenie rąk i nóg etc., ale za to zabezpieczają od wykroczeń erotycznych. Przyrzeka więc córce, że da swemu zięciowi te krople i że odtąd będzie ona zupełnie bezpieczna co do jego wierności.

Taki węzeł intrygi zawiązuje się w I. akcie i gdyby autorowie libretta sprawę tych kropli rozwinęli i poprowadzili dalej w sposób dowcipny, stworzyliby rzecz niezaprzeczenie bardzo zajmującą i nastręczającą pole do przeróżnych niesłychanie zabawnych kombinacyi. Wyobrażamy sobie, jakby to Francuzi z tego zawiązku potrafili zbudować wspaniałą farsę. Tymczasem niemieccy autorowie zapomnieli zupełnie w dalszym ciągu o owych kroplach, przez drugi akt już nic o nich nie mówią, a w 3 akcie każą je spożyć jakiemuś kelnerowi w restauracyi, który pod ich wpływem zasypia, a gdy go gospodarz budzi, rzuca się na niego i poczyna go oblewać wodą sodową. Gorzej zmarnować pomysłu nie można już było, jak ci panowie go zmarnowali. To też dalsze wszystkie sceny, jako niezwiązane z głównym motywem intrygi, nie mają absolutnie żadnego znaczenia, idą w szeregu tak, jak idą po sobie obrazki w kalejdoskopie, ale nie mają się, coby je w związku trzymało i coby tworzyło jakiekolwiek zaciekawienie dla publiczności. Można te sceny poprzestawiać i będzie taki sam chaos, jaki powstaje w tych „Figlach wiosennych". Bo to, że ludzie się kochają i że wszyscy chcą się oddawać erotycznym uciechom, to jeszcze zajęcia nie budzi, zwłaszcza, że autorowie i pod tym względem nie odznaczają się bogatą fantazyą i że ich erotyczne pomysły redukują się do tego, że każdy występujący w operetce mężczyzna w jednakowy sposób kocha się w każdej znajdującej się tam kobiecie.

Z tem wszystkiem publiczność w niektórych miejscach wybuchała salwą oklasków i zmuszała artystów do powtarzań scen bardziej zabawnych, ale to względne powodzenie przypisać należy raczej znakomitej grze, zwłaszcza pana Lelewicza i pani Kliszewskiej (służąca Hanka), aniżeli dowcipowi autorów.

Partytura operetki składa się z samych walców; niektóre z nich są bardzo ładne i łatwo wpadają w ucho. „Figle wiosenne" zapełnią z tego powodu nieraz jeszcze salę teatralną.

* **Freytag's Verkehrskarte von Oesterreich-Ungarn mit den Balkanländern.** Znany zakład kartograficzny Freytaga i Berndta w Wiedniu wydał na rok 1904 doskonałą mapę komunikacyjną, obejmującą monarchię Habsburską i kraje bałkańskie. Podaje ona w sposób nader przejrzysty wszystkie linie będące w ruchu i w budowie oraz koncesyonowane projekty, z odróżnieniem, czy są jedno, czy dwutorowe i czy posiadają pociągi pospieszne, dalej podaje wszystkie stacye kolejowe, pocztowe i okrętowe, oraz odległość ich od siebie w kilometrach. Dodane są interesujące daty o handlu zagranicznym monarchii, o handlu między Austryą a Węgrami, o przemyśle cukrowym w Austro-Węgrzech, tudzież wiedeńskim ruchu pocztowym, telegraficznym i telefonicznym i o ruchu przejezdnych w Wiedniu. Pożyteczna ta i ładnie wykonana mapka kosztuje 2 K.

Część ekonomiczna.

§ Z kolei. Zaprowadzone z dniem 16 listopada b. r. ograniczenia przewidziane w §. 55 ust. 1 i 2 regulaminu ruchu co do przyjmowania towarów, zostają zniesione z dniem 16 grudnia b. r.

Wschodnio-północno-zachodni austryacki związek kolejowy. Z dniem 1 stycznia, a przy podwyższonych taryfach z dniem 1 lutego 1904 wchodzi w życie dodatek II do „załącznika do taryf, cz. II".

Głosy publiczności.

Podziękowanie. WP. Pawłowi Merwartowi, właścicielowi piekarni we Lwowie, za przysłanie 50-ciu strucel dla ubogiej dziatwy szkoły żeńskiej im. św. Zofii składa serdeczne podziękowanie *Zarząd szkoły żeń. im. św. Zofii we Lwowie.*

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 23 grudnia. Minister honwedów wyjaśniał w sejmie, z jakich powodów konieczne było zatrzymanie żołnierzy po trzecim roku służby. Zarząd wojskowy nie mógł pozbyć się wyćwiczonych żołnierzy, nie mając w ich miejsce odpowiednio wykształconych nowych rekrutów. Minister zauważył przytem, że położenie polityczne na półwyspie bałkańskim jest niepewne i nie wyklucza niespodzianek.

Co się tyczy rezerwy zapasowej, to powołanie jej w razach wyjątkowych jest ustawowo dozwolone, a taki wyjątkowy wypadek zaszedł właśnie teraz, bo kontyngent rekruta na rok 1903 nie jest uchwalony. Władze wojskowe były więc zmuszone wydać to zarządzenie, gdyż muszą się starać, aby płomienie w razie, gdyby od sąsiadów do nas przeszły, zostały natychmiast ugaszone. Zarządzenie to było koniecznością ze względów ściśle rzeczowych, a nie jakąś presyą polityczną czy groźbą, albo jakąś zemstą z powodu zachowywania się obstrukcyi. Minister oświadcza, iż prawdą jest, że za wszystko to jest odpowiedzialną obstrukcya, ale władzom nic nie pozostawało innego do zrobienia, jak zatrzymać żołnierzy po za trzeci rok służby. Za to będą im darowane trzy przepisane ćwiczenia wojskowe. Mówca podnosi, iż partya niezawisłości pojęła już jaką szkodę obstrukcya przynosi krajowi i nie chce jej dalej prowadzić. Wskazuje na szkody, jakie obstrukcya poczyniła na polu handlu i przemysłu i podnosi, jakie niebezpieczeństwo zawiera ona na przyszłość, gdyby ewentualnie dostały się do Izby te żywioły, które dziś zachowują się biernie, ale które wszedłszy do Izby, prowadziłyby obstrukcyę i występowałyby przeciw węgierskiej idei państwowej. (Głosy: My je wyrzucimy!) To nie byłoby środkiem parlamentarnym. W końcu mówca prosi, aby Izba odrzuciła wszystkie wnioski opozycyjne, a przyjęła kontyngent rekruta.

Berlin 23 grudnia. Wczoraj zastrejkowali w przeważnej części tutejsi woźnice dorożkarscy domagając się podwyższenia płac. 250 właścicieli dorożek postanowiło oddalić 3000 woźniców i zaproponuje im, by wstąpili na powrót do służby bez stałej płacy za 40% dochodu. Jeżeli dorożkarze tę propozycyę odrzucą, to dnia 28 grudnia będą wydaleni wszyscy dorożkarze.

Praga 23 grudnia. Poseł do sejmu czeskiego Janda zawiadomił młodoczeski komitet wykonawczy, iż składa swój mandat.

Paryż 23 grudnia. Prezydent Loubet polecił ambasadorowi francuskiemu, aby w jego imieniu złożył cesarzowi Wilhelmowi życzenie z powodu wyzdrowienia.

Petersburg 23 grudnia. *Nowoje Wremia* donosi, że poseł japoński, zapytany przez jednego z redaktorów tego pisma, czy prawdą jest, iż Japonia wystosowała do Rosyi *ultimatum*, odpowiedział, że nic o tem nie wie.

Praga 22 grudnia. Wydział krajowy na nadzwyczajnem posiedzeniu stwierdził, że budżet na r. 1904 wykazuje deficyt 11.493.142 koron. Nie powzięto jeszcze decyzyi, czy niedobór ten pokryć pożyczką, czy podwyższeniem dodatków krajowych. Uchwalono wszystkimi głosami przeciw dwom niemieckim wezwać rząd, aby ze względu na opłakany stan finansów kraju jak najrychlej zwołał sejm. Na akcyę ratunkową z powodu klęsk elementarnych nic nie wstawiono do budżetu.

Paryż 23 grudnia. Komitet syndykatu paryskiej prasy rozdzielił nagrody 100.000 fr. między panią Curie (60.000 fr. na dalsza badania z radium) i pana Branly (40.000 fr. na dalsze studya nad telegrafem bez drutu).

Berlin 23 grudnia. *Germania* zaprzecza na podstawie autentycznych informacyj pogłosce o znalezieniu 40 mil. lir w prywatnej bibliotece śp. Papieża Leona XIII i powiada, że Papież Pius X nazwał tę wiadomość wręcz śmieszną.

Wiedeń 23 grudnia. Ambasador pozasłużbowy jen. kawaleryi Wiktor hr. Dubsky i poseł pozasłużbowy jen. major Juliusz bar. Horszt zostali powołani do Izby panów.

Grac 23 grudnia. Wczoraj przed południem do biura burmistrza Grafa przybył członek Wydziału krajowego p. Feyrer i zawiadomił go urzędownie, iż Wydział krajowy spełniając swój obowiązek, wydelegował komisyę dla zbadania gospodarki miejskiej. Komisya ta rozpoczęła natychmiast urzędowanie.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 23 grudnia. Do *Daily Mail* donoszą z Szangaju: Rząd japoński wysłał tu 10 okrętów wojennych.

Ten sam dziennik donosi z Kobe, że rząd japoński przeznaczył 7 okrętów na przewóz żołnierzy, a 3 na przewóz żywności.

Berlin 23 grudnia. Strejkujący dorożkarze odrzucili propozycyę właścicieli dorożek, którzy ofiarowali woźnicom 40% dziennego dochodu. Wobec tego nastąpi wydalenie 3.000 woźniców dorożkarskich.

Kraków 23 grudnia. Arcyksiążę Karol Stefan — jak donoszą dzienniki — zamówił dla siebie i dla dwóch osób ze swej rodziny 3 fotele na wszystkie zapowiedziane tu koncerty Paderewskiego.

Poznań 23 grudnia. *Ostmarken-Verein* rozszerzony został na Prusy Wschodnie.

W dniu wczorajszym ze stanu rycerskiego powiatu szamotulskiego wybrany został Ludwik hr. Mycielski z Wałowa deputowanym do sejmu prowincyonalnego, a Stanisław Koznatowski z Pożarowa zastępcą.

Berlin 23 grudnia. *Berliner Tagblatt* donosi z Petersburga: W tutejszych finansowych kołach mówią, że rząd rosyjski kazał wybadać zręcznie w Berlinie, czy na targu niemieckim mógłby umieścić większą pożyczkę rosyjską. Chodzi mu podobno o pożyczenie 500 milionów marek.

Berlin 23 grudnia. *Local Anzeiger* donosi, że rząd wydał do wszystkich szkolnych urzędników nadzorczych w Poznańskiem zarządzenie, zabraniające nauczycielom Polakom należeć w charakterze członków do polskich banków i lokować wkładki oszczędnościowe w tych bankach. Przez to chce rząd uniemożliwić rozwój polskich banków ludowych, które bardzo wielką szkodę wyrządzają hakatystom.

Kraków 23 grudnia. Dziś o ½11 rano zmarł tu Mieczysław Pawlikowski, właściciel Medyki, w 69 r. życia.

(Ś. p. Mieczysław Pawlikowski był jednym z bardzo wybitnych pracowników na polu literackiem. Napisał kilka powieści, które swojego czasu cieszyły się wielkiem uznaniem, kilka studyów literackich bardzo zajmujących, prześlicznie przetłumaczył „Cmentarz pizański" z dzieła Castelara „Recuerdos de Italia", i przez długie lata jako stały współpracownik dziennika *Kraj*, który wychodził w Krakowie około siódmego dziesiątka lat zeszłego stulecia pod redakcyą Ludwika Gumplowicza, prowadził w tem piśmie feljeton literacki i wogóle literacką i artystyczną krytykę. Zgon jego osieroca jego małżonkę, z domu hrabiankę Dzieduszycką, i dwóch synów, Tadeusza, dyrektora teatru lwowskiego i Jana, profesora akademii dublańskiej. *Przyp. Red.).*

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 23 grudnia. Hr. J. Mycielski z Przeworska. Hr A. Komorowska z Glinny. Br. B. Popper, St. Struszkiewicz, F. Richtmann i dr. H. Schmook z Wiednia. J. Brykczyński z Świerzan. A. Danielowa z Jass. Dr. Gartenberg i J. Feuerstein z Drohobycza. H. Filter z Matra-Mołdawicy. S. Niementowski ze Zbaraża. W. Gnoiński z Krasnego. K. Ostaszewski z Litwy. M. Grabowska z Litwy. R. Czajkowski z Hohenheim. X. B. Markiewicz z Miejsca Piastowego. K. Sulatycki z Huczewa. E. Drächsler, H. Hahn i J. Heller z Wygody. H. Gantuż z Podola. V. Abrahamowicz z Tyszkowic.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony. pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 grudnia. J. Szawłowski z Kamionki Str. Z. Łączyńska z Zaborza. M. Semenow z Kołomyi. M. Baczyński z Hrehorowa N. Fleischmann z Rzeszowa. F. Burka i E. Heyda z Łańcuta. J. Morawski z Przemyśla. E. Mandyczewscy z Tarnopola. J. Krukowie z Krakowca. H. Fanta z Krakowa. E. Dudziński z Klicka. J. Lipsz z Rosyi. H. Krongold z Czerniowiec. A. Obertyński z Nowegosioła. J. Martinek z Dubna. W. Michałowski z Żnibrodów. M. Horotza z Krosna.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 23 grudnia. O. Schnell z Firlejówki. J. Wołkowiecki ze Strzyżowa. M. Dwernicka z Borysławia. M. Naymann z Wrocławia. J. Zawistowski z Tarnopola. B. Dobrucki z Jarosławia. F. Sembrat z Krakowa. M. Noel z Sosolowki. Dr. J. Majewski z Radruża. M. Bal z Wańkowej. J. Buczyński z Buszczan. K. Dębiński z Radziwiłłowa. Dr. J. Dłużański i J. Schutt z Wiednia.

Wiedeń 23 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890	3%	292.—
" " " "	z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju	100 zł. m. k.	4%	288.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880	100 zł.	5%	279.—
Węg. Banku hipotecznego po 100	zł.	4%	268.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.		2%	92.—

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15,** 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40,** 6.20, 5.40, 9.20*
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10.**
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 3.25, 2.50,** 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50,** 6.30, 9.—* 11.—*; z Podzamcza: **2.04,** 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40,** 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.11, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11.11* (tylko w niedziele).

Kraków dnia 18 grudnia 1903.

L. 5249.

Konkurs.

Podpisany Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie ogłasza niniejszem konkurs na posadę sekretarza.

Pierwszeństwo mieć będą kandydaci, którzy wykażą się ukończonymi wyższymi studyami uniwersyteckimi, rolniczymi lub prawniczymi, oraz praktyką administracyjną i rolniczą.

Podania wraz z dowodami kwalifikacyi i świadectwami wnosić należy najpóźniej do 10 stycznia 1904 do biura Komitetu Kraków, Basztowa l. 6. Posada będzie do objęcia od 15 lutego 1904, płaca wedle kwalifikacyi.

Z Komitetu c. k. Krakowskiego Towarzystwa rolniczego

ZAPROSZENIE NA ROK 1904.

TYGODNIK ILLUSTROWANY

rozpocznie z dniem 1-go stycznia r. 1904 dwie nowe powieści

Józefa Weyssenhoffa

najnowszą powieść obyczajową, współczesną p. t.:

SYN MARNOTRAWNY,

o rzecz ta obudzi niewątpliwie ogromne zainteresowanie ze względu na to, że autor „Podfilipskiego" i „Sprawy Dołęki" w wysoce artystycznej i żywej formie kreśli w „SYNU MARNOTRAWNYM", karty z życia arystokracyi i plutokracyi w kraju i za granicą,

oraz

Adama Krechowieckiego

p. t. **„MROK",**

na tle epoki Sobieskiego.

Nadto mamy przeznaczone w niedalekiej przyszłości nowe większe utwory

HENRYKA SIENKIEWICZA

i BOLESŁAWA PRUSA

oraz

WSPÓŁUDZIAŁ WSZYSTKICH WYBITNYCH SIŁ LITERACKICH POLSKICH.

Ogłaszamy

konkurs na humoreskę

z nagrodą rubli 200

a nagrodzone utwory wydrukujemy w roczniku 1904 Tygodnika.

Powodzenie jakiego doznaliśmy, ofiarowując wszystkim czytelnikom *„Tygodnika"*

bez żadnej dopłaty

12 TOMÓW POWIEŚCI H. SIENKIEWICZA,

zachęca nas do utrzymania tego wyjątkowego premium. **To też i nadal zamierzamy ofiarowywać czytelnikom naszym**

12 tomów utworów powieściowych,

które utworzą z czasem poważną

BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ „TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO".

W roku 1904 znajdą się w niej nieobjęte dotychczas naszem zbiorowem wydaniem arcydzieła Sienkiewicza „POTOP" i „PAN WOŁODYJOWSKI".

Niezależne od tego umyśliliśmy w roku przyszłym 1904 dodać

bez żadnej dopłaty

każdemu prenumeratorowi „Tygodnika" co miesiąc tom, czyli rocznie

12 tomów dzieł popularnych,

będących żywem i interesującem odbiciem najróżnorodniejszych kwestyi i zagadnień chwili chwili bieżącej.

Każdy tom tego uowego premium zawierać będzie 10 arkuszy w formacie ściśle zadrukowanej 16-ki, co stanowić będzie **w ciągu roku 1904 co najmniéj 120 arkuszy druku.**

Każdy prenumerator Tygodnika illustrowanego w r. 1904 otrzyma zatem 53 NUMERY TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO

oraz bez żadnej dopłaty

Potop (8 tom) Pan Wołodyjowski (4 tom.) 12 TOMÓW POWIEŚCI (co miesiąc tom)

oraz 12 TOMÓW DZIEŁ POPULARNYCH (co miesiąc tom)

czy ogółem (co miesiąc 2 tomy)

24 **tomy rocznie** Biblioteki powieści i Dzieł popularnych,

KOLOROWE PREMIUM ARTYSTYCZNE i przy każdym numerze nie zawierającym dodatku książkowego **ARKUSZ POWIEŚCI TŁÓMACZONEJ.**

WYDAWCY GEBETHNER i WOLFF. Odpowiedzialny za redakcyę we Lwowie TADEUSZ CZAPELSKI. REDAKTOR Dr. JÓZEF WOLFF.

Prenumeratę ze Lwowa i całej Galicyi z Bukowiną przyjmują: **Główna ekspedycya „Tygodnika Illustrowanego we Lwowie Pasaż Hausmana, 9 (Biuro dzienników i Ogłoszeń Sokołowskiego).** oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism:

Warunki prenumeraty „TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO" razem z 12 tomami dzieł Sienkiewicza i 12 tomami dzieł popularnych oraz dodatkiem powieściowym w arkuszach:

We Lwowie:	Kwartalnie 6 kor. 80 h.	w Galicyi i Bukowinie z przesyłką poczt.:	Kwartalnie 7 kor. 20 h.	w Krakowie: Kwartalnie kor. 6
	Półrocznie 13 „ 60 „		Półrocznie 14 „ 40 „	Półrocznie „ 12
	Rocznie 27 „ 20 „		Rocznie 28 „ 80 „	Rocznie „ 24

Pragnący otrzymać dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce), **zaś dzieła popularne w ozdobnej płóciennej oprawie. dopłaca** za tom tylko 40 h., t. j. kwartalnieza 6 tomów 2 K. 40 h., półrocznie za 12 tomów 4 K. 80 h., rocznie za 24 tomów 9 60; należność tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą. — **Pierwsze 60 tomów Sienkiewicza** z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą 65 K. bez oprawy, zaś 89 K. za tomy w oprawie. **Komplet 60 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza** może być nabywany seryami: po 12 tomów, za nadesłaniem w 5 ratach po 13 kor. za tomy bez oprawy, zaś w oprawie po 17 koron 80 hal.

Ozdobne układki do oprawiania półrocznych kompletów *Tygodnika* można nabywać w cenie K. 3·20; na opakowanie okładki dołączyć należy 40 h.

Numery okazowe i prospkty wysyła gratis: Główna ekspedycya „Tygodnika" we Lwowie: Pasaż Hausmana 9 (Biuro Dzienników i Ogłoszeń Sokołowskiego).

Utworzy to

NOWĄ 12-TOMOWĄ BIBLIOTEKĘ

Tygodnika illustrowanego, na którą się złoży

12 DZIEŁ RÓŻNYCH AUTORÓW.

Na początek pójdą w roku 1904:

W STYCZNIU:

„WIELKIE LEGENDY LUDZKOŚCI",

studyum literackie w 1 tomie przez *L. Michaud d'Humiac*, w przekładzie polskim *Cecylii Walewskiej*.

W LUTYM:

„MAŁŻEŃSTWO U RÓŻNYCH NARODÓW",

studyum obyczajowo-społeczne w 1-ym tomie, przez *Henryka d'Améras*. w przekładzie polskim *Maryi Rodysowej*.

W MARCU:

„ŻYCIE ARTYSTYCZNE LUDZKOŚCI",

zarys historyczno-estetyczny *Alfonsa Roux*. w przekładzie polskim *Jana Lorentowicza*, Z ILLUSTRACYAMI.

W KWIETNIU:

„PAŃSTWO INTERESU",

pamiętniki milionera *J. Carnegie*, w przekładzie *Stef. Barszczewskiego*.

W MAJU:

„NERWOWOŚĆ NASZYCH DZIECI",

studyum *Dra A. Comae*, w opracowaniu polskiem *Dra H. Nussbauma*.

W CZERWCU:

„SWIATY NIEZNANE",

znanego popularyzatora wiedzy astronomicznej *Karola Flamariona* w przekładzie polskim *Ksawerego Spożarskiego* Z ILLUSTRACYAMI.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.